LONDYN, 2 MARCA 1952 r.
ROK IV NR 9 (122)
Redaguje Wydział Informacyjno-Prasowy Zarządu Głównego SPK
16-20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. tel. WES 0747
Dodatek do „Gazety Niedzielnej"

POLSKA WALCZĄCA
SPK KOMBATANT POLSKI
NA OBCZYŹNIE

Każde Koło SPK w swoim kraju winno zainteresować się zorganizowaniem kursów przedmiotów ojczystych
Polskie dziecko czeka!
SPK prześle programy kursów odwrotnie

WALKA Z MŁODZIEŻĄ W POLSCE 1)

Na najtragiczniejszym froncie walki

Jak wygląda dziś sytuacja na najtragiczniejszym froncie walki — walki z młodzieżą w Polsce — można się przekonać, dokonując pobieżnego choćby przeglądu bolszewickich metod w stosunku do dzieci najmłodszych, do młodzieży szkół powszechnych, średnich, uniwersytetów, młodzieży robotniczej i wiejskiej, wreszcie w stosunku do nauczycielstwa.

Sytuacja gospodarcza, stworzona celowo dla niszczenia życia rodzinnego, sytuacja, w której każdy członek rodziny, włącznie z matką nieletnich dzieci, musi pracować zarobkowo — jest uzasadnieniem wielkiej rozbudowy żłóbków dziecięcych, w których opiekę i wychowanie przejmuje aparat komunistyczny, działający za pomocą odpowiednio przeszkolonych pielęgniarek. W programie tego wychowania jest już od najmłodszych lat dziecka wpajanie podziwu i uwielbienia dla Stalina, śpiewanie pieśni rosyjskich i organizowanie zabaw, w których Związek Sowiecki wygląda jak kraina kolorowych baśni, natomiast reszta świata, a zwłaszcza Ameryka i w ogóle Zachód, jak straszliwe trzęsawiska nędzy. Na dowód takiego obrazu dzieci w żłóbkach i ochronkach w Polsce w tym roku po zniesieniu tradycji Bożego Narodzenia, skasowaniu choinki świątecznej, na wprowadzonej sowieckiej choince noworocznej otrzymały prezenty od „największego przyjaciela dzieci — Józefa Stalina".

Drugim rodzajem wylęgarni komunistycznej dla dzieci i młodzieży w wieku od lat 12 są tzw. Państwowe Domy Dziecka. Są to zakłady dla janczarów systemu komunistycznego, przygotowujące wychowanków swych na członków aparatu terroru, na przyszłych agentów Bezpieki, strażników więziennych, szpiclów itp. Życie w internatach uregulowane jest według wzorów, które są przejęte z całą dokładnością z Rosji Sowieckiej, a programowym celem jest rusyfikacja i wychowanie obywatela sowieckiego.

Szkoły podstawowe liczą dziś klas siedem. Tendencja stworzenia jednej szkoły, jedenastoletniej, nie została dotąd w pełni zrealizowana z powodu braku środków. Tak więc istnieje szkoła powszechna siedmioklasowa oraz szkoła średnia jako klasy 8, 9, 10 i 11. Poważny procent czasu w szkole zajmują przygotowania do nieustających uroczystości. O poziom nauczania i wyniki nie dba się wcale. Inspektor na wizytacji zapytuje dzieci, kto to jest Stalin i gdzie mieszka. Jeżeli dziecko odpowie, że Stalin mieszka w sercu każdego Polaka, to otrzymuje pochwałę jako bardzo mądre i bardzo zdolne. Dziecko po takiej odpowiedzi musi mieć stopnie dobre lub bardzo dobre. Język polski w szkole podstawowej sprowadza się do nauczania czytania i początków pisania. Podręczników wciąż ogromny brak. Jeżeli zaś są, to takie, jak podręcznik do nauki historii. Autorem tego podręcznika jest sowiecki historyk Jefimow, który m.i. udowadnia, że w czasach przeszłych największym przyjacielem Polaków był Suworow, a w obecnych największym bohaterem narodu polskiego był Feliks Dzierżyński. Obowiązkiem każdego nauczyciela jest tak kierować lekcją, ażeby na każdej przynajmniej raz wspomnieć o Stalinie i staliniźmie. W tym celu trwa nieustanne przeszkalanie ideologiczne nauczycieli. Mniej więcej co dwa tygodnie, w godzinach poza lekcjami, zjeżdżają się nauczyciele kilku szkół i wspólnie omawiają zagadnienia marksizmu, leninizmu i stalinizmu oraz aktualne posunięcia Sowietów i reżimu Bieruta. Niezjawienie się na takim zebraniu grozi utratą posady.

Dawne harcerstwo istnieje dalej jako wydział dziecięcy przy ZMP. Stworzono płatne etaty przodowników drużyn. Przewodnicy drużyn przysłani przez ZMP i opłacani z funduszu godzin nadliczbowych, biorą udział w sesjach pedagogicznych, ustalają wyniki nauczania i wychowania. Na sesji prócz tego musi być także delegat z partii oraz z ZMP. Każdy zastęp drużyny harcerskiej ma prócz tego swego opiekuna z ZMP, którego obowiązkiem jest przeprowadzanie pogadanek, urządzanie imprez itp. Młodzież kończąca szkołę podstawową musi mieć opinię opiekuna ZMP. Bez niej nie zostaje przyjęta na naukę do klas wyższych szkoły średniej.

Zmorą szkół jest nieustanne zachęcanie młodzieży do wzajemnego szpiegowania się i donosicielstwa. Uczniowie są zachęcani nie tylko do donosów na swych kolegów, lecz także — i to bardzo często — na nauczycieli. Stwarza to pole do wyżywania się najgorszych instynktów, do bezkarności. Czyhają oni na najmniejsze pośliznięcie się nauczyciela, żeby go móc zadenuncjować. Tak np. jedna z uczennic liceum w Warszawie złożyła donos na nauczycielkę zarzucając jej „wadliwe, niezgodne z prawdą naświetlanie faktów literackich, zatrącających zgniłą burżuazją". Nieraz wystarczy dla tego rodzaju młodocianych donosicieli najdrobniejszy gest czy nawet ironiczny wyraz twarzy podczas szkolnych uroczystości ku czci rocznic komunistycznych. Jedyną pociechą może być to, że ten element jest do dziś bardzo nieliczny, nieprzekraczający 5% ogółu młodzieży. Reszta młodzieży — na odwrót — jeśli zauważy u nauczycieli jakikolwiek gest krytyczny wobec komunizmu, obdarza ich specjalnym, choć ostrożnym szacunkiem i zaufaniem.

Stypendia otrzymuje tylko młodzież należąca do ZMP lub aktywna w innego rodzaju pracy „społecznej", jak np. w szerzeniu propagandy sowieckiej poprzez tzw. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Postępy w nauce przy przyznawaniu stypendiów nie są brane pod uwagę. Do programu nauczania zostały wprowadzone przedmioty, których zadaniem jest fabrykowanie z Polaków ludzi sowieckich. Przedmiotami tymi są: 1. nauka o Polsce współczesnej, 2. nauka o społeczeństwie i 3. służba Polsce. Każdy z tych przedmiotów zajmuje się szerzeniem ideologii sowieckiej i apoteozą Związku Sowieckiego; nauka o społeczeństwie zajmuje się także krytyką ustroju i kultury zachodniej oraz Polski z okresu niepodległości. Służba Polsce traktowana jest na równi z innymi przedmiotami (4 godziny tygodniowo), zajmuje się w ciągu dwóch godzin omawianiem prasy oraz takich wydarzeń, jak pokazowe procesy przeciwko „zdrajcom i szpiegom", na dwóch następnych godzinach przeprowadzane są ćwiczenia praktyczne (wojskowe). W sumie takich, jak je młodzież w Polsce nazywa, „uspołecznionych" godzin jest trzynaście. Kładzie się specjalny nacisk na te przedmioty, zwłaszcza w okresie matury. Pod koniec roku szkolnego tworzone są komisje złożone z dyrektora, wychowawcy klasy ostatniej (11) i ucznia tejże klasy; komisje te opiniują każdego ucznia nie pod względem jego zdolności, lecz pochodzenia społecznego i aktywności politycznej. Uczeń z niekorzystną opinią takiej komisji nie może być przyjęty na żadną wyższą uczelnię.

Pilnowaniu ideologicznego urabiania młodzieży służą wizytacje zarówno czynników szkolnych z kuratorium, jak i tzw. czynników społecznych, to jest z PZPR. Lekcje ocenia się wyłącznie z punktu widzenia przydatności dla komunizmu. Wizytatorzy podczas lekcji dyskutują z młodzieżą, każą jej osądzać profesorów i zachęcają do składania donosów. Szczególnie dobierani są dyrektorzy szkół średnich. Muszą oni mieć specjalne zaufanie, które pozyskują nieustanną czujnością, prześladowaniem nieaktywnych ideologicznie nauczycieli, publicznym udzielaniem napomnień i pogróżek w obecności uczniów.

Poziom ogólny szkół średnich jest bardzo niski. Wielki procent młodzieży przechodzi z klasy do klasy na podstawie kryteriów aktywności komunistycznej. Na najniższym poziomie są języki obce i to do tego stopnia, że nie są objęte programem egzaminów maturalnych. Język rosyjski jest obowiązkowy.

CZY REGULARNIE PŁACISZ SKŁADKI?

Zarządzenie o swobodzie wyboru pracy

25 lutego weszło w życie nowe zarządzenie brytyjskiego ministra pracy, wprowadzające ograniczenia w swobodzie wyboru pracy. Dotyczy ono również Polaków, a mianowicie:

a) B. członków Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (również żon — jeśli tylko mężowie przeszli przez PKPR i mężów jeżeli tylko żony były w PKPR).

b) B. tzw. „EVW", którzy po trzech latach pracy dopełnili zgłoszenia się na policji zyskując w ten sposób zwolnienie z ograniczeń dotyczących pracy najemnej.

c) Wszystkich tych, którzy przyjechali do Wielkiej Brytanii na indywidualny kontrakt pracy, o ile przepracowali 4 lata i otrzymali z Home Office indywidualne zwolnienie z restrykcji odnośnie pracy najemnej.

d) Wszystkich innych, którzy przyjechali tu jako uchodźcy cywilni czy jako członkowie rodzin wojskowych, o ile przebywali oni na terenie Wielkiej Brytanii przez okres lat 4 i uzyskali z Home Office indywidualne zwolnienie.

e) Wreszcie wszystkich Polaków, którzy przyjęli obywatelstwo brytyjskie.

Przedsiębiorstwa, których zarządzenie to nie dotyczy

Zarządzenie to nakłada na wszystkich pracodawców obowiązek zawiadamiania lokalnych Urzędów Pracy o każdej wolnej pracy. Pracodawca — według tego zarządzenia — nie może przyjąć do pracy nikogo, kto nie został do niego skierowany przez miejscowy Urząd Pracy. Odstępstwo od tej zasady stosuje się wtedy, o ile kategoria przedsiębiorstwa albo rodzaj pracy zostały ustawowo wyłączone. Do takich ustawowo wyłączonych przemysłów i prac należą:

1) Rolnictwo, ogrodnictwo handlowe, praca w dokach portowych, marynarka handlowa, rybołóstwo dalekomorskie, policja i straż pożarna.

2) Praca dorywcza, jeśli nie przekracza tygodniowo 30 godzin (jeśli ktoś pracuje u jednego pracodawcy przez 20 godzin tygodniowo, a u drugiego 15 godzin, to wówczas musi otrzymać zgodę miejscowego Urzędu Pracy na jedną z tych prac).

3) Praca bez wynagrodzenia oraz wolne zawody, takie jak: zawodowi księgowi, architekci, dziennikarze, adwokaci (solicitors and barristers), lekarze, dentyści, pielęgniarki, położne, nauczyciele, geometrzy itp.

4) Dyrektorzy i kierownicy techniczni i administracyjni przedsiębiorstw i biur, główni majstrzy fabryczni, warsztatowi itp.

5) Wreszcie takie prace, na które pracodawca otrzymał specjalne zezwolenie (exemption certificate). Otrzymanie takiego certyfikatu będzie stosunkowo łatwe dla szpitali, szkół, lekarzy, osób starszych, chorych, hoteli w miejscowościach uzdrowiskowych itp. W wypadkach wyłączenia ustawowego lub otrzymania specjalnego zezwolenia (exemption certificate) pracodawca może tak jak dotychczas, bez jakichkolwiek ograniczeń angażować kogo chce czy to bezpośrednio, czy też za pośrednictwem agencji prywatnej, bez względu na to, czy pracownik, którego angażuje jest osobą wyłączoną ustawowo czy też nie.

Osoby, których zarządzenie to nie dotyczy

Zarządzenie to nie odnosi się także do następującej kategorii osób: młodzieży, bez względu na płeć, do 18 roku życia; kobiet powyżej lat 60; mężczyzn powyżej lat 65; ślepców; umysłowo chorych; kobiet mających na wychowaniu dzieci poniżej lat 15 (ślubne, nieślubne lub adoptowane) oraz tych osób, które uzyskały specjalne zwolnienie (permit) z lokalnego Urzędu Pracy.

Zezwolenia takie będą wydawane przez miejscowe Urzędy Pracy na prośbę zainteresowanych, przy czym następujące kategorie otrzymają je stosunkowo łatwo: inwalidzi posiadający ważne legitymacje (zielone karty), mężczyźni powyżej lat 50, kobiety powyżej lat 40, oraz wszelkiego rodzaju specjaliści, jak np: handlowi korespondenci zagraniczni, stenotypistki i stenografistki ze znajomością języków obcych, kreślarze, laboranci, cukiernicy, kelnerzy itp., o ile posiadają odpowiednie kwalifikacje zawodowe i o ile mogą się wykazać doświadczeniem w pracy. Ponadto wszyscy inni, którym Urząd Pracy nie znajdzie odpowiedniego zajęcia w „rozsądnie krótkim czasie". Przy ocenie tego czy dana oferta jest rozsądna, Urząd Pracy będzie kierował się takimi danymi, jak: kwalifikacje, stan zdrowia, wiek, odległość miejsca pracy od miejsca zamieszkania.

Nikt z pracowników ustawowo wyłączonych lub posiadających specjalne zezwolenie (permits) nie podlega żadnym restrykcjom i może sobie szukać dowolnej pracy. Może więc zgłaszać się bezpośrednio u pracodawcy lub może korzystać z usług prywatnych biur pośrednictwa pracy.

Resumując, pracodawcy mogą bez uciekania się do Urzędów Pracy angażować pewne kategorie pracowników, w pewnych zaś gałęziach pracy nie wolno im przyjmować pracowników bez pośrednictwa Urzędu Pracy.

Konsekwencje niewykonywania zarządzenia

Odpowiedzialność za nieprzestrzeganie przepisów omawianego zarządzenia pono-

(Dokończenie na str. 2)

O. R. P. „Orzeł”

W związku ze świętem Polskiej Marynarki Wojennej zamieszczamy opis słynnej na cały świat epopei okrętu podwodnego „Orzeł“, pióra por. Eryka Sopoćki. Por. Sopoćko zginął śmiercią walecznych w dniu 8.10. 1943 r. na O.R.P. „Orkan“.

Żaden okręt Rzeczypospolitej nie był tak bliski społeczeństwu polskiemu jak właśnie „Orzeł“, zbudowany za pieniądze zebrane ze składek, na podstawie planów polskich konstruktorów, w stoczni holenderskiej w Vlissingen. Dnia 10 lutego 1939 r., w rocznicę zaślubin ojczyzny naszej z morzem, stalowa sylwetka „Orła“ — okrętu o tak wymownej dla nas nazwie — mijała latarnie wejściowe portu Gdynia. Tak jak kiedyś rzucony w głąb morza pierścień połączył nierozerwalnie kraj nasz z tym żywiołem, tak teraz to powitanie w macierzystym porcie wojennym zaślubiło „Orła“ z Rzeczpospolitą.

Zaledwie siedem miesięcy dzieliło ten moment od dnia wybuchu wojny. Niemniej jednak ten okres okazał się wystarczający — jak przyszłość pokazała — dla zapewnienia okrętowi 100 procet wartości bojowej i morskiej. Wartość okrętu — łączy się nierozerwalnie z wartością jego załogi — toteż gdy przyszedł ów dzień 1 września 1939 r. — O.R.P. „Orzeł“ był gotów...

Po pierwszych nalotach Luftwaffe okręty podwodne otrzymały rozkaz wyjścia na z góry nakazane sektory, by tam rozpocząć swą służbę patrolową. Mijały dnie... Dnie, z których każdy bogaty był zarówno w krew jak i bohaterstwo polskiego żołnierza, marynarza, lotnika... Epopea Westerplatte, walki kontrtorpedowca „Wicher“, minowca „Gryf“, naszych trawlerów — walki tym bardziej w historii niezapomniane, że prowadzone przeciw bez porównania silniejszemu tak w powietrzu jak i na morzu — nieprzyjacielowi. Okręty pod biało-czerwoną banderą walczyły z pełną świadomością czekającej je zagłady ale walczyły, siały zniszczenie, aż wreszcie... i na nie czas przyszedł.

Sektory polskich okrętów podwodnych znajdowały się w Zatoce Gdańskiej, ale po paru już dniach, gdy nasza flota nadwodna przestała istnieć, „Orzeł“ zostaje zmuszony do wyjścia na Bałtyk.

Tak w dzień jak i w nocy trawlery, ścigacze i patrolowce niemieckie gęsto krążyły po powierzchni morza, a samoloty spod znaku czarnej swastyki rysowały gęstą siecią nieskalany błękit nieba. W tych warunkach, potęgowanych gładką jak tafla lustra powierzchnią Bałtyku, okręty podwodne zrezygnować musiały z głębokości peryskopowej (około 12 m) i pozostawać bez przerwy na głębokości zapewniającej bezpieczeństwo przed atakami z powietrza (około 30 m). Sanitariusz „Orła“, a w jakiś czas potem i dowódca, poważnie zapadli na zdrowiu, tak że nastąpiła konieczność wyokrętowania ich.

Rano 13 września O.R.P. „Orzeł“ zakotwiczył na redzie Tallina. Niedługo potem, wprowadzony został w głąb tegoż portu. Chorych zabrano do szpitala, a zastępca — obecnie już dowódca — kpt. mar. Grudziński, poinformował oficjalnych przedstawicieli o celu wejścia „Orła“ i otrzymał od nich pozwolenie na 24-godzinny postój i zapewnienie udzielenia wszelkiej pomocy i opieki. Natychmiast rozpoczęto naprawę paru drobnych uszkodzeń, pobrano świeży zapas ropy i uzupełniono prowiant oraz wodę.

Wieczorem okręt był zupełnie gotów do wyjścia na morze, ale estoński komendant portu zawiadomił dowódcę, że termin ich wyjścia przesunięty został o 6 godzin — a to z powodu, że zaraz odkotwicza niemiecki statek handlowy a w myśl przepisów prawa międzynarodowego, musi być przerwa 6-godzinna pomiędzy wyjściem z portu statków jak i okrętów, dwóch walczących z sobą państw. Sytuacja zaczęła się komplikować, gdy mijały godziny, a niemiecki statek nie zdradzał nawet zamiaru podniesienia kotwicy. Wyjaśnienie jednak przyszło.

Uzbrojony oddział żołnierzy estońskich wszedł na pokład i dowódca otrzymał oficjalne pismo, mówiące, iż rząd estoński zadecydował internować okręt i jego załogę.

Tego rodzaju akcja umotywowana została jakoby na podstawie umowy zawartej pomiędzy państwami bałtyckimi, podpisanej w pierwszych dniach obecnej wojny, w której to jeden z punktów mówi, że każdy samolot, względnie okręt podwodny, należący do wszystko jedno której strony walczącej, zostanie internowany, jeśli znajdzie się na terytorium lub wodach terytorialnych Estonii — jako jednego z sygnatariuszy paktu. Tego rodzaju umowa była absolutnie nieznana rządowi polskiemu, ani dowódca „Orła“ nie został o niej powiadomiony przed wejściem do portu. Presja Berlina, nie ulega w tym wypadku najmniejszej wątpliwości.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Zarządzenie o swobodzie wyboru pracy

(Dokończenie ze str. 1)

szą tylko pracodawcy. Oni też odpowiadają karnie, jeśli wbrew przepisom zaangażują „nie wyłączonego'' pracownika na „nie wyłączoną'' pracę, lub nie zgłoszą wakansów do Urzędu Pracy. Pracownik może tak jak dotąd korzystać z pośrednictwa agencji prywatnych, które niewątpliwie — przez właściwy dla pracodawcy Urząd Pracy — będą mogły kierować ich do prac „nie wyłączonych''.

Jedynym niebezpieczeństwem dla pracowników może być możliwość utraty zasiłku dla bezrobotnych. Stanie się to tylko wtedy jednak, o ile odmówią oni przyjęcia proponowanych przez Urząd Pracy kilku „rozsądnych'' ofert pracy.

Nie wydaje się, jakkolwiek nie jest to jeszcze rzecz pewna, aby Ministerstwo Pracy rozpoczęło na szeroką skalę akcję przerzucania robotników z jednej miejscowości do drugiej i to przede wszystkim ze względów natury ekonomicznej. Każdy bowiem pracownik skierowany poza rejon własnej miejscowości ma prawo do otrzymania bezpłatnego przejazdu, w wypadku zaś osób posiadających rodziny — prawo do dodatku mieszkaniowego.

Wracając do możliwości cofnięcia zasiłku dla bezrobotnych w wypadku nie przyjęcia pracy, należy pamiętać, że decyzja Urzędu Pracy o cofnięcie tego zasiłku nie jest decyzją ostateczną, każdy też ma prawo odwołania się od niej.

S.K.

Zbiórka na teatr w East Moor Hostelu

W myśl odezwy Komitetu Organizacji Społecznych do Spraw Teatrów Polskich przy Zjednoczeniu Polskim w Brytanii Zarząd Koła Nr 459 przy wydatnej pomocy Kręgu Starszoharcerskiego East Moor i Sodalicji Mariańskiej zorganizował i przeprowadził zbiórkę dobrowolnych datków pieniężnych przed kaplicą w East Moor Hostel w niedzielę 17 ub. m. Zebrano sumę £ 3.15.6½. Do zebrania tej sumy przyczynił się bardzo ks. prob. M. Zabłudowski, który naświetlił mieszkańcom hostelu konieczność przeprowadzenia zbiórki pieniężnej na ten szlachetny cel jakim jest teatr polski na emigracji.

Pieniądze przekazano do ZASP-u; wszystkim ofiarodawcom jak i tym, którzy przyczynili się do zebrania tej kwoty, Zarząd Koła składa tą drogą serdeczne Bóg zapłać.

(em)

Szukają Was!

J. Ilk. z 1 Dyw. Panc. **Bakala** z Londynu. **K. Myślicki** — list z Polski. **S. Szartowski** — pow. Lida. **I. Wapniarska. E. Mroszczakowa. Ppor A. Woitowicz** z Kom. M. Rzym. **Orzechwa** z Londynu. **W. Czula** z Gillingham —poszukuje Zarząd Oddziału Brytania (18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7).

Przy stoliku kombatanckim...

W kawiarni Domu Kombatanta w porze tak zwanego ze staropolska „rushu“ — stoliki z konieczności dzielą się wolnym skrawkiem miejsca przygarniając miejscowych stałych gości — bez miejsca. Bardzo lubię tę porę, bo wtedy automatycznie zamierają na ustach wszelkie plotki, rzeczy poufne tracą swą tajność, rzeczy tajne stają się mimowolną własnością przysiadających się stron. Tu i ówdzie próbują jeszcze bliżej do siebie pochylić głowy, jeszcze bardziej zmodulować głos do intymnego szeptu. Wszystko na nic: kibic stolikowy musi słyszeć! Choćby nie chciał! Choćby udawał, że ogląda ciastka, analizuje zalety kobiece kelnerki i że w ogóle duchowo jest nieobecny.

Mój stolik, do którego przysiadłem się na chybił trafił — wcale się jednakże nie krępował. Powiem szczerze: odniosłem wrażenie, że nie zauważono nowego partnera przy stoliku.

Były ku temu poważne przyczyny: na stoliku poustawiano w przedziwnych kombinacjach filiżanki po kawie, otoczono je z jednej strony wysypanymi z pudełeczka zapałkami, z drugiej zablokowano pączkiem, kładąc w odwodzie kawał babki z cukrem, za którą bez talerzyka czaił się sernik. Wszystko odbywało się na blacie szklanym stolika przy czym w operacji brały udział widelce do ciastek, łyżeczki z kawy i popielniczki...

Kombatantów było trzech. Jeden wydawał się postacią centralną w tej przedziwnej machinacji. Pozostali dwaj raczej tępo zapatrzeni w ich własne ciastka ściągnięte z talerzyków, stanowili przejęte do głębi audytorium wykładowcy. Czwarte wolne krzesełko zająłem —niebacznie — ja sam.

„Wykładowca“ w okularach, z łyżeczką w ręku, w złowróżbnym milczeniu obserwował przedmioty i pokarmy rozstawione na stoliku, nucąc pod rzadkim wąsem „Marsz Sokołów“.

Kibic nr 1 bębnił palcami po własnym czole; kibic nr 2 zagłębił palce prawej ręki w resztkach niestrzyżonej dawno fryzury, lewą ręką podtrzymując dogasającego papierosa.

Zamówiłem herbatę z mlekiem i postawiłem ją sobie na kolanach wobec przeładowania stołu tajemniczą rozgrywką. Zacząłem się poważnie denerwować, gdy ponure milczenie przedłużało się w nieskończoność. Oczy trzech okupantów stolika nie odrywały się ani przez chwilę od szklanego blatu. Gdy wydająca mi resztę kelnerka położyła w dodatku palec na ustach i odeszła na palcach za bufet — nie wytrzymałem.

Pochylając się najdelikatniej jak mogłem zagadnąłem miękko z błogim uprzejmym uśmiechem obok mnie siedzącego kibica nr 1: — „Przepraszam kolego, co tu się stało?“.

Ten oderwał palec od czoła; przestał bębnić; zmierzył mnie od stóp do głów i burknął niechętnie: — „Korea! Nowe ujęcie sytuacji według koncepcji majora Kłusa...“.

Równocześnie pochylił się z uszanowanie w kierunku „wykładowcy“, który w ogóle na nas nie zwracał uwagi.

Miałem właśnie zapytać się o znaczenie pączka i zapałek, gdy major Kłus przerwał milczenie. Powiedział krótko i węzłowato: — „Sernik z flanki odwodowej przesunąć na czoło grupy spadochronowej!“.

Kibic nr 2 — ten z włosami — bez słowa wykonał polecenie kładąc sernik tuż przed zmasowanymi łyżeczkami z kawy.

Złapałem sam siebie na tym, że przestałem interesować się własną stygnącą herbatą i dałem się wciągnąć w batalię stolikową. Machinalnie postawiłem filiżankę z herbatą na blacie stolika.

Major poderwał głowę: — „Nowy element w akcji?“.

Przeprosiłem jak umiałem najgrzeczniej, ale major się nie gniewał. Co więcej mruknął przyjaźnie: — „Daj pan to! I tak mi brakowało rezerw komandosowskich!“. To mówiąc wciągnął moją niedokończoną herbatę do zasadniczej rozgrywki koreańskiej. Byłem przegrany.

Teraz na stoliku zawrzało: wykładowca i dowódca sił atakujących mówił już szybko przesuwając z błyskawiczną obrotnością widelce, zapałki, łyżeczki, filiżanki, spodki, sernik, babkę...

Jednej rzeczy nie tknął: p ą c z k a !

— „Widzicie, panowie, teraz jak na dłoni cały błąd MacArthura i dalsze błędy Ridgwaya. Tu trzeba było z góry uderzyć spadochroniarzami... (w tym miejscu efektownie rzucił garść zapałek na filiżanki).

— „...Następnie trzeba było od tyłu zaskoczyć komandosami... (w ruch poszły wszystkie widelce).

— „...Skupiając jednak rezerwę komandosowską na tyłach...“ (w grę weszła moja zimna już herbata).

— „...Główna komenda powinna była być inaczej uplasowana... (tu babka z cukrem powędrowała bliżej frontu łyżeczkowego).“

Mistrz znowu zamilkł. Słychać było tylko przyspieszone oddechy kibiców. Intrygowały mnie teraz jeszcze dwie rzeczy: łańcuszek popielniczek ustawionych wzdłuż stołu i ten tajemniczy... pączek.

Major kręcił niespokojnie sernikiem nad popielniczkami mrucząc pod nosem: — „To też był błąd! Wysokogórska artyleria. Podstaw mi ją pan pod pasmo górskie...“.

Kibic nr 2 bez słowa przesunął własną zapalniczkę do łańcucha ułożonego z popielniczek.

Pączek w dalszym ciągu stał nietknięty.

Miałem wypieki na twarzy i nerwowo łamałem sobie ręce w stawach. Zrozumiałem, że wojna to rzecz piękna. Na razie na stole. Ale dałem się porwać samej koncepcji. Co więcej, byłem dumny z tego nieznanego wykładowcy, który MacArthura i Ridgwaya bił śmiałością pomysłów i świeżością sernika.

Czując się już jak dopuszczony do gry wojennej trzeci kibic przynaglałem:

— „Uderzmy dalej! Skoro pan major pokonał pasmo górskie, skoro mamy rezerwy komandosowskie, skoro już uderzyli spadochroniarze (wskazałem na rozsiane zapałki). Idźmy dalej! Na co czekamy? Walmy do diabła starego!...“.

Major spojrzał na mnie karcąco — i bez słowa wskazał ręką na... p ą c z e k.

— „Co to?“ — zapytałem gryząc własne palce.

Kibic nr 1 odpowiedział lodowato: — „Co, pan ślepy? R ó w n o l e ż n i k ! 38 równoleżnik!“.

Bez słowa wstałem od stolika.

Wiktor Budzyński

Printed for „Polska Walcząca“ by „Veritas Foundation Press“ 12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD 9734